

pisarz i filozof Karol Hubert Rostworowski; dr Józef Muczkowski; rzeźbiarz prof. Stanisław Popławski; architekt Ludwik Wojtyczko; artysta malarz Stefan Filipkiewicz; architekt Stanisław Filipkiewicz; kuśnierz i kolekcjoner zegarów Władysław Midoński; z kręgu teatru – dwu aktorów Irena Solska i Wojciech Brydziński, scenograf i dyrektor Teatru im. Słowackiego Karol Frycz. W ujęciach karykatury utrwalił rysy Jacka Malczewskiego, Leona Wyczółkowskiego, Adolfa Neuwertha Nowaczyńskiego, Franciszka Kleina, Stanisława Wyspiańskiego...

Zarówno pejzaże jak i uduchowione portrety malowane przez Dębickiego i Pautscha zaświadczały jak bardzo *genius loci* Krakowa oddziaływał na talent malarzy.

Książki omawiane – jak i cały cykl – wyszły spod pras krakowskiej Oficyny Wydawniczo-Drukarskiej „Secesja”, która nawiązuje do świetnych tradycji krakowskiego edytorstwa, wyposaża w indeks i opisy proveniencji ilustracji, co dokonuje zawsze Zofia Bednarska, stosuje labry na stronach tytułowych rozdziałów, piękne inicjały i przerywniki Dębickiego i Pautscha na wakatach, co jest zasługą starań redaktora Józefa Odrobiny.

Ryszard Kantor

#### O DERENCZANACH, KTÓRZY ODNALEŻLI OJCZYZNĘ

Jadwiga Plucińska-Piksa,  
*Wędrujący apostołowie*,  
 Szczawnica 2011, 26 s.;  
 Ryszard M. Remiszewski,  
*Derenczanie*, Szczawnica 2011, 88 s.

Mija 35 lat od dnia, kiedy do niewielkiej wsi, a właściwie dość odległego przysiółka – kolonii miejscowości Emod, Istvanmajor na Węgrzech, wybrali się krakowscy etnografowie, pracownicy Katedry Etnografii Słowian UJ, Ewa Krasieńska i piszący te słowa. Zwabiły ich tam opowieści węgierskich przyjaciół o „lendielskiej” tj. polskiej („Lengyel” – po węgiersku Polak) wsi w okolicach Miskolca, poparte niezbyt jasnymi wzmiankami znajduwanymi w polskiej, dziewiętnastowiecznej literaturze etnograficznej. Taki był początek kilkuletnich badań, które zaowocowały trzema książkami, jedna z nich wydana została w języku węgierskim, i wieloma artykułami. Nawiasem, także nagrodą Rektora UJ. Jednym słowem, Istvanmajor, w której mieszkali potomkowie osadników z Polski, z początków XVIII wieku, okazało

recenzje  
 noty  
 bibliograficzne

się „żyłą złotą”. Grupa ta, której członkowie określali się nazwą Lendziele bądź Poloki, zamieszkiwała górską wieś Derenk, skąd została w czasach II wojny światowej przesiedlona do kilku wsi na skraju Niziny Węgierskiej. Istvanmajor było jej największym skupiskiem.

Nasze pionierskie badania, które wspominam jako szczególnie intrygujące, choć w późniejszych latach prowadziłem nie mniej ciekawe „terenowe” studia nad polskimi emigrantami w Turcji, Szwecji i Stanach Zjednoczonych, pozwoliły na postawienie hipotezy, później zweryfikowanej przez historyków i dialektologów, iż Istvanmajor zamieszkują potomkowie wychodźców z pogranicza Spisza i Orawy. Wydawało się w świetle obserwacji, że grupa ta wymiera, że młode pokolenie roztopia się ostatecznie w węgierskim społeczeństwie i na zawsze traci ślady polskiej świadomości, że ginie gwara tak podobna do spisko-podhalańskiej, że – w tej sytuacji – nasz badawczy trud sprowadzi się do powstania swoistego rekwiem dla tej kultury, że powstająca monografia będzie tylko pamiątką po ciekawym, zwłaszcza z punktu widzenia polskich badaczy, fenomenie kulturowym.

Czas pokazał, jak bardzo się myliliśmy. Po upadku komunizmu, odrodziła się Polonia węgierska (miała w tym spore zasługi jej badaczka, Urszula Kaczmarek, profesor Uniwersytetu w Poznaniu, niestety stosunkowo młodo zmarła), która niejako pod swoje skrzydła przyjęła owych potomków derenczan, uznała ich i wpłynęła na okrzepnięcie, czy wręcz odrodzenie ich – wcześniej słabego – poczucia więzi z krajem i kulturą przodków.

Dziś potomkowie osadników, synowie, wnukowie i prawnukowie mieszkańców Derenku, Istvanmajor i innych wsi, do których derenczenie zostali przesiedleni, rozrzućeni po całych Węgrzech, mają poczucie więzi, świadomość wspólnego pochodzenia, świadomość swojej polskości. Znaczącym symbolem owej wspólnoty są coroczne odpusty w świętej dla tej grupy przestrzeni, w Derenku, dokąd zjeżdżają setki starych i młodych jej członków. Tu też w odremontowanej szkole powstało muzeum gromadzące dokumenty dziejów i kultury derenczan.

Jednym z najważniejszych czynników, utwierdzających świadomość potomków osadników, „przywróconych polskości”, jest ich aktualny kontakt z miejscowościami i mieszkańcami terenów, skąd przybyli ich przodkowie, przede wszystkim z Podhalem. Władze i mieszkańcy Białki Tatrzańskiej, mieszkańcy często noszący takie same nazwiska!, przygarnęli ich do swoich serc. Od kilku już lat obie grupy odwiedzają się wzajemnie, razem się modlą i razem się bawią. Zjawisko to jest niezwykle, poruszające i godne najwyższej uwagi, zapewne także zasługuje na obserwację typu naukowego. Zdaje się dowodzić, iż świadomość regionalna i narodowa, ulotna w pewnych okolicznościach, w innych może się odnawiać i przybierać nowoczesne formy. Nie niszczy jej ostatecznie ani czas, ani przestrzeń, można ją świadomie reanimować i kształtować, o ile – to istotny warunek – okazuje się pożyteczna dla jednostek i dla grup ludzkich.

Kształtowanie się współczesnej świadomości narodowej i poniekąd regionalnej, potomków derenczan, w kontakcie z ludnością obszarów opuszczonych przed wiekami przez ich przodków, dokumentują dwie broszurki tu omawiane. Są to dwa pierwsze tomiki, autorstwa ludzi zafascynowanych dziejami Derenku i kulturą jego mieszkańców, znanych regionalistów, Jadwigi Plucińskiej – Piksy i Ryszarda M. Remiszewskiego. Seria redagowana przez tego ostatniego otrzymała nazwę „Biblioteki Derenckiej”, wydawana jest przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej w Szczawnicy. Tomiki zaopatrzone w bogaty zestaw zdjęć, zawierają opis kontaktów obu grup, są kapitalnym dokumentem kształtowania się, z jednej strony, zainteresowania mieszkańców Polski węgierskimi braćmi, z drugiej zaś, powstawania osobliwej polsko-węgierskiej świadomości derenczan. Z uwagą będę śledził kolejne tomiki zajmujące się tymi kwestiami.

Sylwester Dziki

NOWY TOM „ROCZNIKA SADECKIEGO”

„Rocznik Sądecki”, XXXIX: 2011, 544 s.

Wydawany przez Prezydenta Nowego Sącza i miejscowy oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego „Rocznik Sądecki” w moim odczuciu należy do czołowych czasopism tego typu w Polsce. Nic dziwnego – przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. Feliks Kiryk z Uniwersytetu Pedagogicznego (stąd też w zespole redakcyjnym jest kilku pracowników naukowych tej uczelni po części związanych z tym regionem, a także Uniwersytetu Jagiellońskiego).

W dziale *Rozpraw* umieszczono 7 artykułów, których treścią są nieznane (na ogół) epizody z dziejów tego regionu.

Na szczególną uwagę zasługuje artykuł Jana Wnęka o kształtowaniu się wiedzy rolniczej na przełomie XIX i XX wieku. Rozwój wiedzy w tym okresie:

pozwolił na udoskonalenie produkcji roślinnej i zwierzęcej. Ważną rolę w jej propagowaniu odegrały czasopisma, na łamach, których popularyzowana była wiedza rolnicza. Postęp uwidocznił się przede wszystkim w ogrodnictwie. W tym czasie niektóre regiony Sądecczyzny (np. Łącko) stały się znane w Galicji ze swej produkcji owoców. Ideolodzy rolnictwa wpajali chłopom przekonanie o potrzebie należytego nawożenia. Konserwatywne zapatrywania starano

recenzje  
noty  
bibliograficzne